

Michał Głowiński

Poeta - rocznik 33

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (44), 152-154

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Poeta — rocznik 33

Rocznik 33. Rok urodzenia, a zarazem — tytuł pierwszego tomu, opublikowanego w roku 1959. Słowo „rocznik” towarzyszyło Witoldowi Dąbrowskiemu od początku; *Rocznik 50* — tak nazywał się jego debiutancki wiersz, ogłoszony w „Nowej Kulturze” w roku 1951. Poeci urodzeni w pierwszej połowie lat trzydziestych niejako predestynowani byli, by współtworzyć tę poetycką generację, którą zwykle się nazywać pokoleniem „Współczesności” bądź pokoleniem 56. W przypadku Dąbrowskiego nie można jednak zawierzyć sugestii dat. Debiutował w prasie bardzo młodo, jako początkujący student warszawskiej polonistyki — i dość szybko zdobył pewien rozgłos. Pierwszą książkę wydał stosunkowo późno, wówczas, gdy jego rówieśnicy z pokolenia „Współczesności” mieli za sobą od dawna debiut książkowy, a niektórzy byli już autorami kilku zbiorów.

Nawet więc te całkiem zewnętrzne oznaki wskazują, że jego literacki zyciorys układał się inaczej niż losy poetów „Współczesności” (mimo że przez pewien okres był redaktorem naczelnym tego pisma — i były to jego dobre czasy, tak jak za redakcji Stanisława Grochowiaka). Autor *Rocznika 33* wpisał swoją poetycką — i nie tylko poetycką — biografię w historię swych trochę starszych kolegów, tych, którzy debiutowali na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wpisał u swych literackich początków, by potem ją dzielić aż do kresu krótkiego życia. Ewolucja była poważna, świadoma, autentyczna.

Debiutował w czasach dla poezji niekorzystnych — i odbiły się one na jego wczesnej twórczości, choć raczej mało miała ona cech, które tak trafnie uchwycił Tuwim, tworząc syntetycznego Wiktora Andrzeja Butnego. I w wierszach pierwszej połowy lat pięćdziesiątych niewiele było krzyku, z rzadka też pisał „schodkami”, które — jak się niejednemu wydawało — poprowadzić miały do prawdziwej poezji. Utwory z tego czasu traktował poważnie, kilka z nich przedrukował w swej pierwszej książce. Nie chciał się ich zarzekać, choć w roku 1959 były poetycko zdezaktualizowane. Dawały one przede wszystkim wyraz romantyczno-rewolucyjnej utopii, z ochotą zwracały się ku przeszłości. I fascynacja tradycją pozostanie stałym składnikiem twórczości Witolda Dąbrowskiego.

Jakie jej cechy są najbardziej istotne? Co trzeba byłoby powiedzieć o poecie, gdyby miało się napisać o nim kilkudzaniowe hasło do encyklopedii? Najpierw to chyba, że był poetą konsekwentnie, chciałoby się powiedzieć — programowo, niemodnym. Nie zwracał uwagi na mody, jakie przeszły przez poezję polską ostatniego ćwierćwiecza, zwłaszcza zaś — przez tzw. młodą poezję, nie nagiął się do nich. Płacił oczywiście za tę konsekwencję. Krytyka, czuła zwłaszcza na nowości, z obowiązku śledząca literackiego du-

cha czasu, nie zawsze jego poezję dostrzegała. Ale też zyskiwał, bo właśnie w niemodności wyrażała się jego autentyczność. Nieuleganie nowinkom wynikało nie z konserwatyzmu, nie z nieufności wobec wszystkiego, co było nowatorstwem, poszukiwaniem, polemiką z tradycją. Stanowiło sprawę bycia sobą. I na tym polega jeden z paradoksów przekazu poetyckiego Witolda Dąbrowskiego.

Żył on tradycją, tradycją jako czymś naturalnym, nie wymagającym uzasadnienia, tak jak nie wymaga uzasadnienia oddychanie. Mógł łatwo włączyć się w tzw. neoklasycyzm, który w latach sześćdziesiątych związek z tradycją podniósł do rangi zawołania programowego. Ale tego nie uczynił. Życie w tradycji, życie tradycją — powtórzmy — nie wymagało motywacji. Tym bardziej, że odwoływał się do tradycji kanonicznych w polskiej kulturze, do XIX wieku, do wielkich romantyków. A gdy do poetów naszego stulecia, to do tych, którzy tej tradycji byli wierni.

I tu ujawnia się następna właściwość poezji Witolda Dąbrowskiego, jej wruszająca swojskość, jej polskość. I znowu polskość najbardziej autentyczna, naturalna, nie wymagająca uzasadnień. I najszlachetniejsza, bo nie zwrócona przeciw nikomu, otwarta, wolna od bezpośrednich deklaracji. Polskość wyrażająca się w przywiązaniu do romantycznego buntu, w podejmowaniu tradycyjnych wątków polskiej poezji, w wyczuleniu na rodzimy pejzaż, ten pejzaż, który nie musi nawet być przedmiotem osobnego opisu, gdyż jest w tej poezji wszędzie. I znowu w sposób jak najbardziej autentyczny.

Przed wszystkim pejzaż miasteczka. Dąbrowski nawet o Paryżu pisze tak, jakby znajdował się on nie na szerokim świecie, ale leżał na skromnej polskiej prowincji. Chciałbym się zatrzymać nad jednym wierszem, nawet nie dlatego, bym go uważał za szczególnie osiągnięcie, z przyczyn całkiem osobistych. Myślę o dedykowanym mi wierszu *Żbików*. Żbików to najskromniejsza dzielnica Pruszkowa, miasta, z którym związała się biografia i poety, i piszącego te słowa. Zdumiewa w tym wierszu wierność realiów w opisie brzydkiej, zapuszczonej ulicy o dumnej nazwie Narodowa; u jej początku — jak w wierszu — znajduje się kopiec Kościuszki, ulubione miejsce spotkań okolicznych pijaczków. Realia nasiąkają treściami symbolicznymi, w prowincjonalny pejzaż wprowadza poeta dawne powstańcze dzieje. Przedmiejska obskurność i tradycje romantycznego buntu — tak zarysowują się horyzonty świata poetyckiego Dąbrowskiego. Brzydota nie wynika jednak z modnego w swoim czasie turpizmu.

Na dorobek poety składają się cztery tomy wierszy. I dużo przekładów z rosyjskiego. Tłumaczył poezję, to była jego specjalność. Ale przełożył także — wspólnie z żoną, Ireną Lewandowską — sporo utworów powieściowych i dramatycznych. W wyborze kierował się niezawodnym smakiem literackim, wprowadził na polski

rynek czytelniczy utwory Bułhakowa. Udostępnił *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza*, drukowany na przełomie 1962—1963 r. w odcinkach w „Polityce”. Był znawcą literatury rosyjskiej. I w tym także poeta z rocznika 33 bliższy był starszym kolegom niż swemu pokoleniu, bo właśnie wśród nich jest kilku wybitnych tłumaczy z rosyjskiego i autorów książek o rosyjskich poetach.

Poeta rocznika 33 w ostatnich latach wchodził w okres literackiej dojrzałości — o czym najlepiej świadczy tom *Arrasowanie* (1976). I tym trudniej myśleć, że biografia rozpoczęta w roku 1933 zamknęła się w roku 1978.

Michał Głowiński

8 czerwca 1978 r.